

LUDZIE I WYDARZENIA

- 12** Rozmowa z **Marianem Turskim**, byłym więźniem Auschwitz, z okazji 70 rocznicy wyzwolenia obozu

TEMATY TYGODNIA

- 14** Adam Grzeszak
Kto połamie sobie zęby na węglu
17 Paweł Walewski
Pigułka i afera „dzień po”

POLITYKA

- 20** Wojciech Szacki
Sikorski mocny i słaby

ROZMOWA POLITYKI

- 23** Z **Piotrem Ibrahimem Kalwasem** o arabskich echach zamachu w Paryżu

SPOŁECZEŃSTWO

- 26** Alicja Szwarc
Byłam w szpitalu psychiatrycznym
30 Joanna Podgórska
Kobiety ściągają dług
32 Piotr Pytlakowski
Kulisy afery „Olin”

RYNEK

- 36** Adam Grzeszak **Firmowe przekręty – czyli jak naciągnąć pracodawcę**
40 Violetta Krasnowska
Polskie absurdy kolejowe
42 Cezary Kowanda
Zamiast gotówki: karta czy komórka?

ŚWIAT

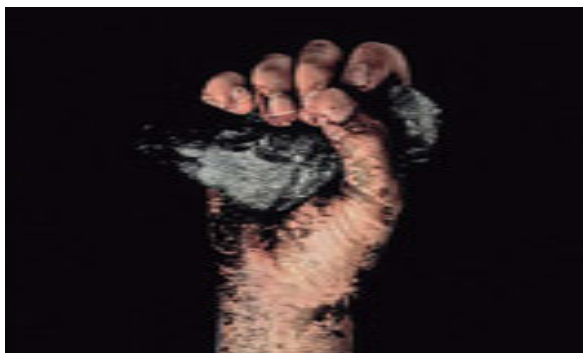
- 44** Łukasz Wójcik **HOLANDIA Muzułmanie w Europie: razem czy osobno**
47 Artur Domosławski **KUBA Fidel – legenda karaibskiego Don Kichota**
50 Tomasz Maćkowiak **SŁOWACJA Referendum w sprawie małżeństw**

HISTORIA

- 52** Adam Grzeszak
Jak sto złotych zamieniło się w jeden grosz
56 Marek Henzler
Dlaczego SB śledziło niemieckich prawników w Auschwitz

W NUMERZE

POLITYKA 4/21.01–27.01.2015



14 Czarne scenariusze



26 Dni świrów



44 Co zrobić z muzułmanami w Europie



52 Kiedy wszyscy byliśmy milionerami

NAUKA

- 60** Agnieszka Krzemińska
Historia szczoteczki do zębów
64 Paweł Walewski
Skrzyknąć cukrzyków
66 Adam Zubek
Wulkan hawajski

KULTURA

- 72** Justyna Sobolewska
Gala Paszportów POLITYKI: mocne pytania i deklaracje
76 Rozmowa z **Janem Komasa**, laureatem Paszportu POLITYKI za film „Miasto 44”
79 Zdzisław Pietrasik
„Hiszpanka” inaczej o powstaniu wielkopolskim
82 Piotr Sarzyński
Kołtun polski na wystawie
84 KAWIARNIA LITERACKA
Sylvia Chutnik
85 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 86** Sebastian Frąckiewicz
Co dalej z satyrą polityczną
90 Marcin Piątek **Były piłkarz zainwestował w klinikę leczenia uzależnień**
92 Piotr Adamczewski
ZA STOLEM Jagnięcina na sposób prababci

NA WŁASNE OCZY

- 100** Tekst i fotografie
Robert Stefanicki
Przymusowe osiedlanie w Tybecie

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 94 Passent
- 95 Hartman • 96 Fusy, plusy i minusy • 98 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje

SPECJALNY DODATEK O POMOCY ROZWOJOWEJ

– SZUKAJ
W NUMERZE





sławomir mizerski z życia sfer

Ogórek, lewica i sznurek

Osobę Magdaleny Ogórek, kandydatki SLD na prezydenta, obserwuję z zainteresowaniem, gdyż uważam, że prezentuje się obiecująco. Chociaż moim zdaniem tę kandydatkę za bardzo przesłania w telewizorze swoją osobą Leszek Miller, który już od dawna nie prezentuje się obiecująco, dlatego powinien się usunąć, żeby zrobić pani Ogórek więcej miejsca. Gdyby tak się stało, kandydatka ta miałaby szansę zabłysnąć, a tak w pierwszym sondażu uzyskała 6-proc. poparcie, co nie jest wynikiem zadowalającym, biorąc pod uwagę, że posiada popularne nazwisko i kiedyś wystąpiła w serialu. Trzeba pamiętać, że kandydat o niezbyt popularnym nazwisku Duda, o którego producenci seriali na razie nie zabiegają, zdobył poparcie 19 proc. wyborców, mimo że mocno przesłaniał go prezes Kaczyński. Kandydatura pani Ogórek musi być poważna i dobrze przez

Leszka Millera przemyślana, skoro podczas inauguracyjnej konferencji prasowej nie pozwolił jej odpowiadać na pytania i mówił za nią. Moim zdaniem gdyby nie wiązał z tą kandydatką żadnych nadziei, na pewno zgodziłby się, żeby sama odpowiadała tak, jak potrafi, boby mu nie zależało. Ale mu zależało, dlatego wołał nie ryzykować, że zaraz po nominacji powie ona coś własnymi słowami. Zwłaszcza że obecni na konferencji dziennikarze z powodu wyglądu kandydatki byli do niej uprzedzeni i próbowali jej zadawać tendencyjne pytania, co sądzi o tym czy owym, mimo że było jasne, że jej kampania nie weszła jeszcze w tę fazę, w której wiadomo już, co się na jakiś temat sądzi.

Wiele osób uważa, że pani Ogórek się na kandydatkę nie nadaje, bo jest młoda, ładna i zgrabna, co nie pasuje do obecnego modelu prezydentury. Ja osobiście się z tym

nie zgadzam, bo uważam, że żadnego kandydata nie powinno się dyskwalifikować z powodu kontrowersyjnego wyglądu. Każdy wygląda jak potrafi, dlatego nawet osoby młode, ładne i zgrabne, mimo że stanowią w naszym społeczeństwie mniejszość, powinny móc kandydować na prezydenta.

Owszem, pani Ogórek jest młoda, ładna i zgrabna, co słusznie zarzuca się jej nie tylko na lewicy, ale jestem przekonany, że mimo tych braków jako kandydatka ma szansę wypaść całkiem nieźle. Co prawda w 2011 r. nie udało się jej odnieść sukcesu w wyborach do Sejmu, ale można to zrozumieć, zważywszy, że jej kampanię osobiście wsparli Aleksander Kwaśniewski z Ryszardem Kaliszem. Na szczęście teraz obaj ci wpływowi politycy nie wspierają pani Ogórek, co moim zdaniem stwarza jej szansę na uzyskanie naprawdę niezłego wyniku.





Pomorze
Zachodnie

dobre miejsce na przyszłość

Każdy z nas poszukuje swojego miejsca na ziemi. Chcemy znaleźć harmonię pomiędzy pracą a wypoczynkiem, pomiędzy życiem rodzinnym a zawodowym. Chcemy budować nasz biznes w pięknym otoczeniu, w miejscu w którym jakość życia sprawia, że każdy dzień będzie się rozpoczynał i kończył z uśmiechem.

Pomorze Zachodnie to dobre miejsce na przyszłość dla Twojej firmy. Rozwijaj swoje pomysły w unikatowej przestrzeni: tam gdzie błękit nieba łączy się z błękitem Morza Bałtyckiego, a wiatr daje energię ludziom i wiatrakom. **Firmy z całego świata doceniają doskonałe warunki naturalne naszego Regionu oraz sprzyjający klimat inwestycyjny.** Na Pomorzu Zachodnim produkujemy nie tylko energię odnawialną, ale również prawie wszystkie elementy do farm wiatrowych. Tutaj spotykają się przedsiębiorcy z całego świata aby tworzyć produkty najwyższej jakości.

Oprócz tradycyjnych specjalizacji takich jak turystyka, logistyka, rolnictwo, przemysł maszynowy, metalowy czy gospodarka morską rozwijamy usługi przyszłości, usługi oparte na wiedzy. Stajemy się między innymi silnym ośrodkiem IT: tutaj powstaje mobilne oprogramowanie oraz gry wideo. Żartujemy czasem, że chmury nie tylko dają nam chwilowy odpoczynek od słońca, ale również służą nam do przetwarzania danych.

Pomorze Zachodnie to być może coś więcej niż morze i lokalizacja w najbliższym sąsiedztwie Niemiec oraz Skandynawii. To również dobry klimat, kreatywność, pracowitość i energia ludzi.

**Pomorze Zachodnie to dobre miejsce na przyszłość.
Dla Ciebie, dla Twojej Firmy i Rodziny. Przyjedź. Sprawdź.**

www.dobrenaprzyszlosc.pl



PROGRAM
REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego na lata 2007-2013

Kup książkę



© AP/EAST NEWS

Cyborgi przetrwały

Ukraiński artylerzysta walczący w okolicach Doniecka

Kijów znów sprawdza, czy konflikt na wschodniej Ukrainie uda się zakończyć siłowo. Po ciężkich walkach w sobotę i niedzielę ukraińskie wojsko odzyskało kontrolę nad donieckim lotniskiem. Przez wiele tygodni było ono symbolem oporu przeciwko prorosyjskim separatystom, a ukraińskich obrońców lotniska – ze względu na ich nieustępliwość – nazwano cyborgami. W ostatnim tygodniu, gdy pod ostrzałem separatystów zawaliła się wieża kontroli lotów, a w głównym terminalu toczyły się już walki o poszczególne piętra, wydawało się, że Ukraińcy stracą lotnisko. Weekendowa ofensywa okazała się jednak sukcesem Kijowa.

Zbiegła się ona z wielotysięcznym marszem na ulicach Kijowa, który poprowadził Petro Poroszenko. Na euromajdanie uczczono pamięć 12 cywilnych ofiar ubiegłotygodniowego ostrzału autobusu niedaleko Doniecka, którego mieli dokonać separatyści, a prezydent Ukrainy – nawiązując do donieckiego lotniska – w mocnych słowach podkreślił, że nie odda ani skrawka ukraińskiej ziemi. Poroszenko przekonuje, że wrześniowe zawieszenie broni jest nagminnie łamane przez separatystów, więc Kijów nie czuje się już nim związany. Kijowskie gazety spekulują, że to początek większej ukraińskiej ofensywy na wschodzie, po tym jak kolejny raz nie odbyły się zaplanowane negocjacje Kijowa z separatystami w Mińsku. Z kolei bliskie Kremlowi media podały w weekend, że ukraiński prezydent odrzucił warunki kolejnego rozejmu, które w poufnym liście miał zaproponować mu Władimir Putin. Wojskowi analitycy twierdzą, że optymizm Ukraińców po odbiciu donieckiego lotniska może być złudny, bo po drugiej stronie chwilowo nie walczą regularne jednostki rosyjskiej armii.

Stoi na stacji lokomotywa

Chińczycy jednak nie uczczą swojego nowego roku (przypada 19 lutego), przechodząc na dietę śródziemnomorską. W zeszłym miesiącu, po 21-dniowej podróży, wysłane przez nich 1400 ton zabawek i przyborów szkolnych w 70 wagonach dotarło do Hiszpanii – był to inauguracyjny przejazd najdłuższą trasą kolejową świata, której rekord mogłoby jedynie pobić połączenie Alaski z Patagonią. Pociąg miał zrobić trasę powrotną – w sumie 13 tys. km, przez osiem krajów, w tym Polskę i Rosję – wypełniony towarami z Półwyspu Iberyjskiego, zwłaszcza oliwą, której Państwo Środka co roku importuje kilkanaście tysięcy ton, ale najwyraźniej ktoś zapomniał, że o tej porze roku temperatury na rosyjskim odcinku trasy spadają grubo poniżej zera, czego nie przetrwa ani oliwa, która zamarnie i straci swoje właściwości, ani cenione przez Chińczyków wino.

Wagony stoją więc na dworcu w Madrycie, a z docelowej stacji w Yiwu (położonego na wschodnim wybrzeżu Chin miasta bazaru, największego centrum hurtowniczego na świecie) gasić kryzys w Hiszpanii wyleciała już specjalna delegacja. Jednym z pomysłów jest, by towary wysłać w wagonach z klimatyzacją, co wbrew pozorom jest nadal opłacalne, bo w Pekinie oliwa sprzedaje się trzy razy drożej niż w Europie.

Pierwsza na Bałkanach

Poprzedni prezydent Chorwacji, Ivo Josipović, który był z wykształcenia muzykiem i kompozytorem, marzył o napisaniu opery o zabójstwie Johna Lennona. Teraz będzie miał na to czas, bo w ostatnich wyborach pokonała go niespodziewanie **Kolinda Grabar-Kitarović**, konserwatystka z Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej (HDZ). Nowa pani prezydent postawiła w kampanii na sprawy gospodarcze, choć nie są to kompetencje głowy państwa. Ale jak widać w kraju, który od sześciu lat zmaga się z recesją i ponad 16-proc. bezrobociem, okazało się to słusznym posunięciem. A wybory prezydenckie były raczej dla partii przygrywką przed jesiennymi wyborami do parlamentu.

Grabar-Kitarović jest pierwszą w całych Bałkanach kobietą prezydentem. Kilka lat temu kobieta stała już na czele rządu Chorwacji (Jadranka



© REUTERS/FORUM

Kosor 2009–11) i w dodatku podpisywała chorwacką umowę akcesyjną z UE. Dziś Chorwacja jest pełnoprawnym członkiem Unii, a Grabar-Kitarović – ze względu na doświadczenie jako była minister spraw zagranicznych, ambasador w Waszyngtonie i zastępczyni sekretarza generalnego NATO oraz znajomość kilku języków obcych – może skutecznie wypełnić rolę reprezentantki kraju. Bo do tego w Chorwacji sprowadza się funkcja prezydenta. W Zagrzebiu żartuje się też, że dotychczasowa nieoficjalna „miss Unii Europejskiej”, czyli duńska premier Helle Thorning-Schmidt, może czuć się przez Chorwatkę mocno zagrożona.

Zimna wojna



© EAST NEWS

Dania wystąpiła o powiększenie swojego obszaru w Arktyce, miałby on objąć również biegun północny. Roszczenia do bieguna zgłosiła wcześniej Rosja (w 2001 r.) i Kanada (2013 r.). Kompetentnym ciałem jest tu Komisja ONZ do spraw Granic Szelfu Kontynentalnego. Prawo międzynarodowe stanowi, że żaden kraj nie ma zwierzchnictwa nad biegunem północnym i otaczającymi go wodami Oceanu Arktycznego. Ale każde państwo z „arktycznej piątki” – Dania, Kanada, Norwegia, Rosja i USA – może zwiększyć liczącą 200 mil morskich wyłączną strefę ekonomiczną, jeśli dowiedzie, że obszar poza nią jest przedłużeniem szelfu kontynentalnego kraju. Zdaniem ministra spraw zagranicznych Martina Lidegaarda takie dowody, poparte mapą dna morskiego, Dania teraz przedłożyła.

Północ globu to łakomy kasek w miarę jak ubywa lodu. Są tam wielkie złoża ropy i gazu oraz wiedzie tamtędy krótsza trasa morska do Azji. Dania chce działać z inną intencją: większą kontrolę nad tymi obszarami zamierza wykorzystać, aby zastopować tu działalność gospodarczą, także wydobywczą, zagrażającą środowisku. Duńska opinia publiczna bardzo to wspiera. Po tym jak Rosja umieściła w 2007 r. na dnie morza na biegunie północnym własną flagę, jako jednostronny symbol dominacji, ożyły stare spory. W podpisanym wkrótce potem porozumieniu arktyczna piątka zobowiązała się rozstrzygać je na drodze negocjacji. Teraz kiedy Rosja płynie na patriotycznej fali, mogą być one szczególnie trudne. A i Dania ma kłopot: w sprawach Arktyki reprezentuje autonomiczną Grenlandię. A tam właśnie zmienił się rząd; zwycięska partia Siumut (Naprzód!) jest za pełną suwerennością Grenlandii, opłacaną z eksploatacji złóż ropy.

1 proc. kontra reszta świata

Jak wynika z ostatniego raportu Oxfam, przygotowanego przed ruszającym 21 stycznia Forum Ekonomicznym w Davos, 1 proc. najbogatszych niebawem będzie mieć razem więcej bogactwa niż cała reszta świata. Już dziś 80 najbardziej zamożnych posiada tyle, co 3,5 mld żyjących na świecie biedaków, czyli połowa ludzkości. W dodatku majątki bogatych przez ostatnie 4 lata powiększyły się o kolejne 600 mld dol., a stan posiadania biednych skurczył się o 750 mld dol. Co trzeci z 1645 miliardów na świecie, którzy znaleźli się na listach najbogatszych „Forbesa”, odziedziczył przynajmniej część majątku, co piąty działa w sektorze bankowym i ubezpieczeń. Coraz sprawniej używają swoich fortun, aby wywalczyć dla siebie coraz korzystniejsze rozwiązania finansowe.

Oxfam proponuje, aby jak najszybciej wdrożyć siedmiopunktowy plan walki z nierównością, zawierający m.in. piętnowanie firm i koncernów, które uchylają się od płacenia podatków. Tyle że podobne postulaty były wysuwane już w zeszłym roku, a dysproporcje, jak widać, są coraz większe. Nawet gdyby bogaczy ruszyło sumienie i w geście św. Franciszka rozdali swoje majątki biednym, przypadłoby jednorazowo po skromne 500 dol. na głowę.

Królestwo starszych panów

Arabia Saudyjska walcząca ostatnio ze skutkami śnieżycy oraz z bałwanami, których budowanie jeden z prominentnych saudyjskich duchownych nazwał zachowaniem antyislamskim, boryka się ze znacznie ważniejszym problemem. Sędziwy król Abdullah kolejny raz trafił do szpitala, tym razem z ciężkim zapaleniem płuc. Następcą 90-letniego monarchy jest jego brat Salman, który też nie jest już młodziekiem, ma 78 lat i cierpi na demencję. Król przezornie ustanowił więc zastępstwo: jeśli Salman nie podoła obowiązkowi, na tronie zasiądzie najmłodszy z królewskich braci, Muqrin. Tyle że ten wyszkolony w Wielkiej Brytanii pilot sił powietrznych, były szef wywiadu i były burmistrz Medyny niebawem przekroczy siedemdziesiątkę.

Wramach skomplikowanego systemu sukcesji w Arabii Saudyjskiej władzy



© REUTERS/FORUM

Królewska gwardia na tle portretów (od prawej) króla Abdullaha, księcia Salmana i księcia Muqrina

nie przekazuje się dzieciom monarchy, tylko kolejnym z 45 braci – synów różnych matek i jednego ojca, Abdela Aziza bin Sauda, który w 1932 r. był twórcą państwa saudyjskiego i pierwszym królem Arabii Saudyjskiej. A jeszcze bardziej skomplikowane będzie przeforsowanie reguł suk-

cesji w kolejnym pokoleniu, gdzie o tron będą walczyć setki książąt. Łącznie z siedmioma synami leżącego w szpitalu króla, którzy piastują dziś ważne stanowiska w kraju, m.in. burmistrzów Rijadu i Mekki, wiceministra spraw zagranicznych oraz dowódcy saudyjskiej Gwardii Narodowej.

Rywalizacja o pamięć

Chociaż nikt tego oficjalnie nie stwierdził, nie ma wątpliwości, że agresywne poczynania Rosji Putina wobec Ukrainy położyły się cieniem na koncepcji obchodów 70-lecia wyzwolenia obozu Auschwitz. Doprowadziły także do ich rozbitcia na dwie odrębne imprezy.

27 stycznia jest datą symbolizującą pamięć o wszystkich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady, choć wiele z nich doczekało się wyzwolenia dopiero wiosną 1945 r. Pięć lat temu, podczas kolejnych jubileuszowych obchodów – w Auschwitz przemawiali przywódcy państw: Lech Kaczyński, Donald Tusk, Benjamin Netanjahu, którzy wysłuchali też wystąpień byłych więźniów: prof. Władysława Bartoszewskiego i (naszego kolegi redakcyjnego) Mariana Turskiego. W bieżącym roku, na który znów przypada okrągła rocznica – gospodarzem obchodów jest Muzeum Auschwitz i Międzynarodowa Rada Oświęcimska. Organizatorzy postanowili, że po otwarciu uroczystości przez Prezydenta RP mają przemawiać tylko byli więźniowie. Ponieważ odchodzą od nas – i ich głos jest poniekąd testamentem dla następnych pokoleń. Rada i Muzeum wystosowały zaproszenia na obchody do Oświęcimia do wielu państw europejskich, załączając, by pierwszeństwo w delegacjach państwowych dawać byłym więźniom. Ale – jak się dowiedzieliśmy – po pewnym czasie wzrosły dyplomatyczne naciski, by



© AFP/OSSERVATORE ROMANO

Marian Turski rozmawia z papieżem Franciszkiem podczas spotkania z byłymi więźniami KL Auschwitz, Watykan, 8 stycznia 2015 r.

w delegacjach znalazły się osoby z grona kierownictwa państwowych.

Nie jest to zapewne bez związku z inną inicjatywą międzynarodową dotyczącą 27 stycznia. Otóż na ten właśnie dzień – z inspiracji przewodniczącego Europejskiego Kongresu Żydów Wacława Mosze Kantora – prezydent Czech Miloš Zeman zaprosił parę dziesiątków przywódców europejskich, w tym (a może przede wszystkim?) Putina do Pragi i Terezina na... uroczystości rocznicowe wyzwolenia obozu w Auschwitz. Skądinąd wiadomo o bliskich powiązaniach

Kantora z Kremlm, a także o rozbieżnościach – mówiąc delikatnie – między Kantorem a Ronaltem Lauderem, przewodniczącym Światowego Kongresu Żydów. Znamienne, że Federacja Gmin Żydowskich w Czechach uznała „obecność prezydenta Putina na uroczystościach Dnia Ofiar Holocaustu w Pradze i Terezinie za niestosowną”. Opinia rozsądna i przyzwoita. Trudno nie dać wyrazu uczuciu co najmniej niesmaku. Rywalizacja o pamięć narodów, z ofiarami w tle, obniża powagę i chwili, i celu. (JK)

Rozmowa z Marianem Turskim na s. 12.



© ADAM WARZAWA/PAP

Z Donbasu do Polski

Od tygodnia jest już w Polsce 178 osób polskiego pochodzenia, ewakuowanych z ogarniętego wojną Donbasu na wschodzie Ukrainy. 13 stycznia wojskowymi samolotami przylecieli z Charkowa na lotnisko wojskowe pod Małborkiem, a następnie trafili do ośrodka Caritasu w Rybakach i kompleksu wypoczynkowego w Łańsku (oba w województwie warmińsko-mazurskim), gdzie spędzą najbliższe pół roku. W tym czasie, jak zapewnia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które razem z innymi resortami, m.in. edukacji oraz pracy i polityki społecznej, zajmuje się opieką i pomocą dla Polaków, załatwiane będą wszystkie formalności związane z legalizacją ich pobytu w Polsce, or-

ganizowane będą dla nich kursy języka polskiego, adaptacyjne i zawodowe, a dzieci (jest ich ok. 60) od nowego semestru pójść do szkół. To był prawdopodobnie ostatni moment na ewakuację Polaków, choć, jak podkreślają eksperci z organizacji pozarządowych, procedury i tak trwały zdecydowanie za długo – początkowo miały się zakończyć w grudniu zeszłego roku. Ci, którzy zostali na terenie Donbasu, być może nawet kilkaset osób polskiego pochodzenia, które nie były w stanie udokumentować swoich polskich korzeni albo z powodów zdrowotnych lub rodzinnych nie zdecydowały się na wyjazd, na razie nie będą miały szans się stamtąd wydostać.

Przyjezdni, głównie rodziny z dziećmi i osoby starsze, podkreślają, że najważniejsze dla nich jest teraz znalezienie spokoju i równowagi po tym, co ostatnio przeszli. MSW utworzyło specjalny bank ofert dla firm, organizacji pozarządowych i instytucji, które chciałyby wesprzeć Polaków z Donbasu. Chodzi głównie o propozycje pracy oraz mieszkania, które pozwolą im jak najszybciej zacząć samodzielne życie. Jak na razie ofert jest kilkadziesiąt, m.in. od firm transportowych, z branży spożywczej oraz samorządów. MSW na bieżąco je sprawdza i apeluje o nadsyłanie kolejnych. Wśród przyjezdnych wiele osób ma wyższe wykształcenie, to lekarze, prawnicy – w ciągu najbliższych miesięcy okaże się, czy będą mieli szansę znaleźć zatrudnienie w swoim zawodzie. Na razie pomoc i adaptacja, a potem praca, samodzielne mieszkanie, niezależne życie i akceptacja społeczeństwa – dopiero ten etap pokaże, czy Polska dla Polaków z Donbasu ma naprawdę szansę stać się nowym domem. (MaM)

Po pożarze, na spalonym

Nie wycofam się! To stwierdzenie, koniecznie zaopatrzone w wykrzyknik, można uznać za motto mijającego tygodnia. Nie wycofam się, nawet w roku wyborczym – powtarzała premier Ewa Kopacz, oczekując kolejnych wieści z coraz bardziej niespokojnego Śląska i przepychając błyskawicznie przez Sejm tzw. ustawę górnictwem. Nie wycofamy się – powtarzał przewodniczący Solidarności Piotr Duda, ogłaszając powszechne pogotowie strajkowe i grożąc posłom, którzy za tą ustawą zagłosują (nie obronią was wasze immunitety – zabrzmiało jak groźba karalna). Nie wycofam się i jak dojdziemy do władzy, będzie praca dla każdego – zapewniał górników, ale i całą Polskę, prezes Jarosław Kaczyński, wspomagany przez swojego kandydata na prezydenta Andrzeja Dudę. Cóż, w Polsce jest zawsze moda na bezkompromisowość.

Nie wycofam się – zapewniła także Magdalena Ogórek kandydatka Leszka Millera (nie jest jeszcze jasne, czy całej partii) na prezydenta. Nie wycofam się, choć niszczone jest moja rodzina i przyjaciele, podjęto próby zmuszenia mnie do rezygnacji jak niegdyś Włodzimierza Cimoszewicza. Nie wycofam się, bo walczę o Polskę, o Polskę obywateli i jestem to winna Józefowi, mojemu mentorowi. Gdyby ktoś miał wątpliwości, chodzi oczywiście o Józefa Oleksego, w którego towarzystwie, po jego śmierci, chyba zbyt wiele osób próbowało się umieścić. W tym poczcie honorowym nie mogło oczywiście zabraknąć kandydatki Leszka Millera, która publicznie zaprezentowała swój prezydencki program. Ale przedstawiła coś, co przy bardzo dużej dozie dobrej woli należałoby uznać za rodzaj exposé premiera, w prezydenckiej roli wystąpiła głównie jako kodyfikatorka prawa, oczywiście całego.

Mniejsza zresztą o kilka haseł, jakimi kandydatka uraczyła nas podczas czegoś, co – wedle zapowiedzi – miało być prezentacją programu, a było dość dziwnym, samotnym występowaniem, po którym kandydatka po prostu uciekła. Ważniejsze jest, jak Magdalena Ogórek widzi polską rzeczywistość. Otóż niewątpliwie podjęła wyścig z Jarosławem Kaczyńskim i jego kandydatem. Młoda, ładna, dobrze ubrana wygłaszała teksty o zbrodni na narodzie polskim (popelnianej oczywiście przez rządzących), o katastrofie, beznadziei i koszmarze młodego pokolenia, o rosnącym zagrożeniu dla bezpieczeństwa, bo akurat rozejm na Ukrainie został zerwany, któremu muszą przeciwstawić się strzelcy i myśliwi w ramach obrony teryto-



rialnej. Wyznała też, że jest córką górnika i gratuluje związkowcom, po czym zapowiedziała obniżenie podatków dla przedsiębiorców, zwłaszcza młodych, do 15 proc. W co ten „program prezydencki” się składa – nie bardzo wiadomo. Ma się to wyjaśnić po ogłoszeniu terminu wyborów, wtedy kandydatka zacznie ogólnospołeczne konsultacje. Czy to znaczy, że należy zbaga- telizować? Jeśli po pierwszym nieudanym występie w jednym sondażu miała 6 proc., to być może po dwóch nieudanych będzie już w okolicach 10 proc.? W polityce wirtualnej wiele się dzieje.

W polityce realnej zaś premier Ewie Kopacz udało się ugasić pożar. Był to pożar także na własne życzenie, o czym najlepiej świadczy uchwała sejmiku śląskiego, odrzucająca jednomyślnie program naprawy górnictwa, choć przecież Platforma jest główną siłą polityczną na Śląsku. Faktem jest, że porozumienie podpisano, groźba rozlewających się protestów została zażegnana i że otwiera ono drogę do zmian w górnictwie. Czy premier Kopacz odniosła sukces, czy poniosła porażkę? Jak poniosła ten krzyż, o którym mówił jej poprzednik Donald Tusk, stwierdzając, że każdy premier niesie swój krzyż, jej to górnictwo. Można mówić o umiarkowanym sukcesie i takiej porażce. Najpierw, co się udało: otóż błyskawicznie uchwaliła ustawę, otwierającą drogę do restrukturyzacji górnictwa, także do wygaszania trwałych nierentownych kopalni i prywatyzacji i po raz pierwszy od kilkunastu lat zrobić pierwszy krok w kierunku realnych zmian w górnictwie. Krok ważny i dla niego warto było z determinacją przejść sejmową brutalną, nawet wyjątkowo chamską, awanturę. Ten fakt podbudowuje polityczne przywództwo szefowej Platformy, czyli coś, czego jej dotychczas bardzo brakowało. Politycznie bowiem Ewa Kopacz wygrała więcej. Szybkie ugaszenie pożaru pozostawiło na spalonym całą opozycję, która dopiero szykowała się do rozgrywki, licząc na rozlewanie się nastrojów strajkowych.

PiS zapowiedziało, że będzie ustawę skarżyć do Trybunału Konstytucyjnego. Jak zrobi to teraz, kiedy jest ona w gruncie rzeczy podstawą porozumienia ze związkowcami? Kandydat Andrzej Duda opuścił więc Śląsk i pojechał szukać „polskich slumsów” – będących dowodem na nieudolność rządów koalicji PO-PSL – na Podkarpaciu, bo już w Brzeczach czy Zabrzu nie miał czego szukać.

Wielkim przegranym jest szef Solidarności Piotr Duda, który chciał uczyć panią premier pokory za pomocą strajków. To spokojny, wyważony Dominik Kolorz, który doprowadził do porozumienia, okazał się prawdziwym liderem związkowym, a nie Duda zarażający organizację coraz większym, czysto politycznym radykalizmem, krzającą się, aby wzbudzać protesty nawet wówczas, kiedy rysowały się już zręby porozumienia. Generalnie w tym starciu przegrali związkowi radykałowie o politycznych ambicjach. Radykalny polityczny nurt na razie został zatrzymany, co nie znaczy, że jesienią nie wróci, jeśli zarządy spółek, także Katowickiego Holdingu Węglowego, Jastrzębskiej Spółki Węglowej czy poszczególnych kopalni, nie będą sprawnie zarządzać i restrukturyzować tego, co nierentowne w czasie dramatycznego spadku cen nośników energii, w tym węgla. To zarządy są gospodarzami procesu zmian, a nie rząd.

Można jednak mówić też o porażce, o rozmiękczeniu całego rządowego programu dla Kompanii Węglowej. Rozmiękczeniu nie tylko werbalnym, które niewątpliwie nastąpiło. Już nie było mowy o wygaszaniu czy likwidacji nierentownych kopalni, ale o restrukturyzacji, naprawie, ochronie miejsc pracy, ratowaniu górnictwa. Gdyby to były tylko zabiegi oratorskie, można by było przejść nad nimi do porządku dziennego. Ale program został rozmiękczone także realnymi ustępstwami, które muszą kosztować więcej niż zapowiadane początkowo 2 mld zł w tym i przyszłym roku. To koszt wielki i może okazać się bulwersujący dla społeczeństwa, chociaż sondaże wskazywały, że protesty popiera 68 proc. Polaków, co przstraszyło polityków. Nie bardzo też wiadomo, jaki będzie stosunek Komisji Europejskiej do tak rozmiękczonego programu. Ciąg dalszy zatem dopiero nastąpi i ważne pytanie brzmi: czy będzie on pożywką dla radykałów, czy też związki zawodowe już na starcie kampanii wyborczej zostały politycznie przyhamowane. W sumie jeszcze nie wiadomo, kto wygrał.

JANINA PARADOWSKA

Frank z jasnego nieba



Cezary Kowanda

Decyzja szwajcarskiego banku centralnego o uwolnieniu kursu franka była dla 550 tys. polskich rodzin spłacających kredyty denominowane w tej walucie po trosze tym, czym dla górników wieść o zamykaniu kopalń. W pierwszej chwili szok i niedowierzanie, potem pytanie: i co teraz? Szwajcarzy dotychczas bronili swej waluty przed nadmiernym wzmocnieniem, bo szkodzi ono eksportowi. Minimalny dopuszczalny kurs wynosił 1,20 franka za euro; by te granice utrzymać, bank centralny w razie potrzeby kupował obce waluty. Obrona była kosztowna, prawdopodobnie też uznano, że Szwajcaria nagromadziła zbyt duże rezerwy dewizowe. Decyzja o zniesieniu ograniczeń kursu wstrząsnęła rynkami walutowymi, co zaskoczyło samych Szwajcarów. Na dłuższą metę wciąż przecież zainteresowani są względnym osłabieniem swojej waluty, czemu miała służyć m.in. decyzja o wprowadzeniu wysokich ujemnych stóp procentowych (oznaczających, że do depozytów w szwajcarskich bankach trzeba dopłacać).

Zyłby wysoki kurs franka to zła wiadomość nie tylko dla polskich posiadaczy kredytów, ale i dla szwajcarskiej gospodarki. Ucierpią eksporterzy, przemysł turystyczny, a nawet handel wewnętrzny, bo zaradni Helweci robią teraz zakupy u sąsiadów. Jedni ekonomiści prognozują, że Szwajcarię czeka recesja, inni uspokajają, że ujemne stopy procentowe zrobią swoje, frank przestanie się umacniać. Jego kurs zależy jednak od bardzo wielu czynników, również od stanu gospodarki i siły walut innych krajów.

Na dłuższą metę można się oczywiście spodziewać stabilizacji kursu, nie można nawet wykluczyć jego spadku poniżej poziomu sprzed wzrostu. Na razie jednak posiadacze frankowych kredytów znaleźli się w trudnej sytuacji. Stąd zalew pomysłów, jak im pomóc. Od jawnie demagogicznych i wyraźnie inspirowanych przedwyborczymi kalkulacjami po dość rozsądne, których autorzy wskazują, że ryzyko przy takich akurat umowach kredytowych mogłoby być inaczej rozłożone między kredytobiorców a banki i że warunki spłaty banki mogłyby z niektórymi ze swych klientów renegotjować. Jakie rozwiązania miałyby sens – łatwiej będzie powiedzieć za jakiś czas, gdy kurs franka się uspokoi i poznamy rzeczywistą skalę problemu. Dziś trudno powiedzieć coś na pewno, skoro nic nie jest pewne, nawet szwajcarski bank.

CEZARY KOWANDA

O reformie bez rezerwy

Wstyczniu minęło pięć lat, odkąd został zawieszony przymusowy pobór do wojska. A właściwie to pięć lat i kilka miesięcy, bo ostatnich 150 pechowców zwolniono do cywila 4 sierpnia 2009 r. Od stycznia 2010 r. do wojska idą tylko ochotnicy. Trudno dokładnie powiedzieć, jakie plusy i minusy ma ta reforma, bo wojsko nie uznało, że warto zrobić takie podsumowanie (mogą istnieć materiały objęte klauzulą tajności). Spośród instytucji publicznych nad reformą pochyliła się jedynie Najwyższa Izba Kontroli. W opublikowanym na początku 2012 r. raporcie reformę ogólnie chwalono, choć nie bez uwag. Trzy zasadnicze postulowały: większe ukończenie jednostek, budowanie Narodowych Sił Rezerwowych jako samodzielnej i skutecznej formacji oraz opracowanie nowego systemu przygotowywania rezerw. I z tej perspektywy wojskowi i ministerstwo ostatnie dwa lata po prostu stracili, bo żaden z tych mankamentów reformy do dziś nie został wyeliminowany.

– *Od pięciu lat rezerwistów nam tylko ubywa, bo się starzeją. A nowych nie szkolimy. To bardzo krótkowzroczna strategia, która w kontekście wydarzeń na Ukrainie właściwie zasługuje na mocniejsze słowa* – mówi poseł Stanisław Wziątek, wiceszef sejmowej komisji obrony narodowej.

Zdaniem wojska o całkowitym braku nowych rezerw nie można mówić. – *W ramach służby przygotowawczej szkolimy ochotników, którzy są kandydatami do NSR, jak również gromadzimy wyszkolony zasób rezerw na potrzeby mobilizacyjne* – tłumaczy płk Tomasz Szulejko,



© PIOTR MAŁECKI/FORUM

Do historii przeszły już huczne wyjścia „rezerwistów” do cywila po odbyciu służby zasadniczej.

rzecznik Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Nie wszyscy przeszkoleni decydują się na pozostanie w NSR albo zaciągnięcie się do armii. Automatycznie przechodzą więc do rezerwy. Ale na ludziach, którzy postanowili nie wiązać swojej przyszłości z armią, raczej trudno będzie budować bezpieczeństwo kraju. – *Zawodową armię należy obudować ochotniczą zasadniczą służbą wojskową* – mówi generał Skrzypczak – *Szkolić ok. 10 tys. ludzi rocznie, którzy w przeciągu roku przejdą pełne przeszkolenie. Do wojska będą wracać tylko co jakiś czas dla podtrzymania nawyków. Zastosowanie tego systemu byłoby również lekarstwem na niskie stany osobowe w tzw. jednostkach drugiej prędkości. Czyli tych, które istnieją głównie na papierze. Zdania na temat tego, czy dzięki reformie możemy czuć się bezpieczniejsi czy nie, są podzielone. Ale nawet opozycja dobrze ocenia wprowadzenie armii zawodowej. – Trzeba było wprowadzić tę reformę, bo służba w nowoczesnej armii jest zbyt skomplikowana dla przypadkowych ludzi z łapanek. Szkoda tylko, że zrobiono to na kolanie. I do dziś nie załatwiono wszystkich dziur* – dodaje poseł Wziątek. (JUL)

Jan Koza



UNIA EUROPEJSKA

PRACUJEMY DLA CIEBIE

POZNAJCIE KARINĘ. UNIA EUROPEJSKA POMAGA JEJ ODNIEŚĆ SUKCES

PROJEKT NR 18

INWESTOWANIE W MŁODYCH

Dzięki programowi Erasmus+ w ciągu najbliższych siedmiu lat trzy miliony młodych Europejczyków będzie mogło wyjechać na studia, odbyć szkolenia i zdobyć doświadczenie zawodowe, pracując w ramach wolontariatu za granicą. Program wspiera młodych ludzi, takich jak Karina, która dzięki zdobytym umiejętnościom po powrocie na Łotwę szybko znalazła pracę. Unia Europejska pomaga państwom członkowskim w walce z bezrobociem wśród młodzieży – temu celowi służy instrument gwarancja dla młodzieży, który wszystkim osobom poniżej 25. roku życia zapewni możliwość zatrudnienia lub dalszego szkolenia.

Więcej projektów na stronie pracujemydlaciebie.eu



Kup książkę



KL Auschwitz, styczeń 1945 r.
Wśród dzieci rosyjscy lekarze
i przedstawiciele Czerwonego Krzyża.

© TOPFOTO/FORUM, POLITYKA, ARCHIWUM DOMOWE

Co opowiadałem córce

Marian Turski, były więzień Auschwitz, o szczęściu niepamiętania i potrzebie przypominania czasów podłych z okazji 70-lecia wyzwolenia obozu

JACEK ŻAKOWSKI: – Czy opowiadałeś swojej córce o Auschwitz?

MARIAN TURSKI: – Joasia zawsze wiedziała, że byłem w Auschwitz. To był przecież najważniejszy rozdział w moim życiu. Ale nigdy jej nie namawiałem ani nie proponowałem, żeby tam pojechała. Dopiero kiedy miała 18 lat, zapytała, czy zgodziłbym się tam z nią pojechać. Podobnie było z moimi wnukami. Uważałem, że to powinno wynikać z ich ciekawości, a nie z mojej sentymentalnej potrzeby.

Jak wyglądała wasza wspólna podróż do Auschwitz? Ona miała 18 lat – niby dorosły człowiek. Ale naprawdę to jeszcze prawie dziecko.

Powiedziałem: pytaj, jak chcesz, kiedy chcesz, o co chcesz. Gdy nie pytała – milczałem. Kiedy weszliśmy do pawilonu z pryzmami, zapytała, czy na takiej przyczmie mieszkalem. Potem – jak wyglądała kolejka po zupę. Pokazałem jej, jaką drogą szedłem po selekcji z rampy. A potem opowiedziałem jej jedyny do tej pory epizod, z którego zwierzyłem się publicznie. Nigdy wcześniej nikomu nie opowiadałem o swoim życiu.

Dlaczego?

Najpierw miałem trwającą 20 lat amnezję. A potem nie chciałem. Dopiero kiedy w 2001 r. otwarto dla zwiedzających saunę (łaźnię), zgodziłem się coś powiedzieć publicznie. Tę samą historię o łaźni opowiedziałem Joasi, kiedy przeszliśmy razem drogę, którą w 1944 r. szedłem po selekcji na rampie.

Opowiedz tę historię.

To była prawdziwa łaźnia. Z zewnątrz wyglądała jak stojące obok komory gazowe. Na nich też było napisane „zur Sauna”, czyli do łaźni. Tam przeżyłem chwilę, którą pół wieku później nazwałem najszczęśliwszym dniem mojego życia...

Umiesz wymienić najszczęśliwsze dni w twoim życiu?

Nie zastanawiałem się nad tym. A ty?

Ja tak. Jak dla każdego chłopca to oczywiście dzień inicjacji. Inny dzień szczęścia – kiedy się dowiedziałem, że moja córka wygrała międzynarodowy konkurs fletowy we Włoszech. Może miałem jeszcze ze dwa-trzy dni, kiedy rozpięta mnie szczęście. Ostatni – to otwarcie Muzeum Polin w Warszawie. A jeden z nich to był dzień, kiedy nas przywieźli do Auschwitz.

Nas?

Bo przyjechaliśmy grupą. W łódzkim getcie należałem do podziemnej organizacji, która się nazywała Lewica Związkowa. W 1944 r. kierownictwo organizacji zdecydowało, że nie będziemy ukrywali się w przygotowanych bunkrach, bo ofensywa radziecka stanęła i widać było, że nie dotrzymy. Uznali, że jednak większą szansę przeżycia będziemy mieli w obozie. Chociaż wiedzieliśmy, czym jest Auschwitz. I ja też to dobrze wiedziałem. Lepiej niż inni znałem obce języki, więc zajmowałem się pracą nad biuletynem. Wiedzieliśmy, co BBC nadawało o Auschwitz. Wiedzieliśmy o dymiących kominach, o drutach, o życiu w obozie, o tym, że część zostaje wyselekcjonowana do pracy i co się dzieje na rampie.

Nie byłeś zaskoczony?

Wszystko się zgadzało. I transport, i obóz. Po drodze był postój pociągu w Królewskiej Hucie. Potem już Auschwitz-Birkenau (czyli Brzezinka). Podjazd do rampy. Było szaro. Ogień z kominów. I – rzecz optymistyczna – żywi ludzie. Potwierdziło się, że nie jest to tylko obóz zagłady. Potem wypędzanie z wagonów. Psy, esesmani. Więźniowie z „Kanady” (oddział więźniów sortujących dobytek). Nastrój totalnego sterroryzowania. Ani chwili na myślenie. Tylko strach. Ci z Kanady krzyczą: „jak macie coś cennego, to oddajcie nam. Inaczej zabiorą to Niemcy”. A jednocześnie gonią, popychają. Są ramieniem Niemców. I zaraz potem selekcja. Jestem wśród mniejszości. Większość – kobiety, starsi, dzieci – jest kierowana na prawo. W mniejszości są silniejsi, zdrowsi, młodszy, mężczyźni. Rozumiem, że jestem po dobrej stronie. Ustawiają nas w piątki. Idziemy dróżką między polami obozowymi cygańskim i rodzinnym. Po piachu między krzewami. Wygląda, że jest OK. Obok mnie idzie mój towarzysz Miszka Samelson, jeden z dziesięciu członków obozowej komuny, którą założymy, kiedy przejdziemy selekcję. On pierwszy z nas umrze. Z nim idzie jego ojciec. Byliśmy razem w wagonie z Radegastu, czyli miejsca załadunkowego w Łodzi, do Oświęcimia. Nagle widzę napis „zur Sauna” – do łaźni. Przypominam sobie lektora BBC, który mówił: „zobaczycie napis »do łaźni«. Nie dajcie się zwieść. To nie łaźnia. To komora gazowa...”. Narobiłem w portki. Dosłownie. Czy zwierzyć się przyjacielowi z sekretu, który ja jeden poznałem?... Nie! Niech ma jeszcze te 10, 15, 20 minut nadziei. Przypomniałem sobie, że w wagonie starszy pan (tak się wtedy wydawało, a był 45-letnim mężczyzną) Samelson mówił, że ma manierkę z wódki. Nigdy wcześniej nie piłem wódki. Czasem w sobotę ojciec częstował mnie chałką maczaną w nalewce. A teraz poprosiłem starego Samelsona, żeby mi dał łyk wódki. Doszliśmy do łaźni. Zaraz za tym miejscem, gdzie dziś leży przykryta

szkłem sterta zabranych więźniom sztuczków. Kazali się rozebrać. Do fryzjerów. W tym czasie fryzjerami byli tylko Żydzi holenderscy. Nucili piosenkę, która mi utkwiła na zawsze: „Ich haf an Holland...”. 60 lat później zapytałem Holendrów, czy znają taką piosenkę. „Tak, to znaczy: wierzę w Holandię. Śpiewali ją holenderscy Żydzi”. Ci holenderscy Żydzi golili nas bardzo, ale to bardzo tępyimi żyłkami. Wszyscy mieliśmy poharatane, zakrwawione głowy i ciała. A potem polano nas dezynfekcyjnym lizolem. Wszyscy wyli. Dosłownie wyli z bólu. Tylko ja byłem szczęśliwy. Bo zrozumiałem, że jeszcze przedłużono nam życie.

Po wojnie naprawdę nie pamiętałeś o Auschwitz?

Nie pamiętałem.

Jak to się stało?

To by musieli powiedzieć lekarze.

Nie zastanawiałeś się nad tym?

Rozumiałem, że zostałem uprzywilejowany przez Opatrzność. Ja przeżyłem dwa marsze śmierci. Z Auschwitz do Buchenwaldu. I z Buchenwaldu do Theresienstadt (czyli Terezina). Gdy wojna się skończyła, ważyłem niecałe 32 kilo. Ten drugi zresztą nie zaczynał się od marszu. W Buchenwaldzie załadowali nas do wagonów. Kilka godzin później w Reitzenhain, czyli na dzisiejszej czesko-niemieckiej granicy, był aliancki nalot. Zbombardowali nasz pociąg, po to by (jak wynika z archiwów) powstrzymać transport więźniów do zagłady. Bomby nie przebiewały. Na moich rękach umarł wtedy Rysiek Podlaski, przywódca naszej grupy, mój kolega z klasy. Następne 200 km szliśmy na piechotę. Ale pewnie zrobiliśmy drugie tyle. Gdy esesmani dostali wiadomość, że z prawej strony nadciągają Amerykanie, to gnali nas w lewo. Jak słyszeli, że z lewej byli Rosjanie, to nas gnali na prawo. Ostatni posiłek dali w Buchenwaldzie. Potem rzucili coś w Komotau, czyli w Chomotovie. Ale wtedy ja już nie mogłem się do niczego dopchać. Podniosłem tylko z bruku jakąś kość. Ale nic się już nie dało z niej wygrzyźć. Przez kilkanaście dni żywiłymi się trawą, korzonkami, liśćmi. Raz zaczęliśmy wygrzebywać z pola sadzeniaki. Zjawił się bauer. Jak on strasznie lał nas wtedy lachą. Do dziś mam bliznę na plecach. Ale go rozumiem. Wszędzie był głód. A on też miał rodzinę. Z tych sadzeniaków miały być kartofle, którymi chciał ją wyżywić. Nie przypuszczał, że wcześniej wygonią go z tych Sudetów. Kiedy po 17 dniach doszliśmy do Terezina, działa mi już z powodu szkorbutu kompletnie odpadły. Na plecach miałem wielką narośl z oskrzeli. Cały organizm był w pełnym rozkładzie. Położyli na łóżku, coś nawet dali do zjedzenia. Ale cokolwiek zjadłem czy wypilem, z miejsca wydaląłem. Dysenteria. I nadszedł dzień wyzwolenia. Niemcy poszli. Rosjanie jeszcze nie przyszli. Wszyscy pobiegli, żeby szturmować sklepy. Stefan Krakowski, jeden z naszej dziesiątki, przyniósł mi trochę marmolady w słoiku. „Tyle udało mi się dla ciebie zdobyć”. Nie było nawet sensu brać tego do ust. Żadnego jedzenia nie mogłem utrzymać. Było po mnie. I zdarzyła się rzecz niesamowita. Kilka dni po wejściu Rosjan do Terezina okazało się, że mam tyfus plamisty. Trzy dni miałem 41 stopni. Powiniennem na ten tyfus umrzeć. A on mnie uratował. Ten przypadek opisał jeden z profesorów z praskiej Akademii Medycznej, który przyjechał, żeby zaopiekować się nami. Bo to był medyczny fenomen. Tyfus zabił wszystkie inne choroby. Została mi potem tylko choroba wieńcowa i arytmia. Przez długi czas, kiedy wstawałem z łóżka, nogi mi pęczniały do bólu.

I wtedy straciłeś pamięć?

Nie wiem. Wtedy myślałem głównie, żeby przeżyć. A potem: co dalej? Dwa miesiące byłem jeszcze w Terezinie. W tym czasie organizacje żydowskie zaproponowały mi wyjazd do Anglii, Kanady albo Stanów Zjednoczonych. Ale uważałem, że muszę budować socjalistyczną albo komunistyczną Polskę. Przyjechał po mnie kolega z organizacji, który mnie odholował do Łodzi. Wtedy już nie pamiętałem. Poza pierwszym dniem Auschwitz, który miałem przed oczyma z fotograficzną precyzją, minuta po minu-

cie. A poza tym w pamięci tkwiły mi dwa-trzy epizody. Obóz znikł z mojej głowy. Do roku 1965.

Coś się wtedy stało?

Stefan Krakowski – jeden z naszej dziesiątki, numer obozowy obok mojego (po wyjeździe w 1968 r. zostanie dyrektorem archiwum w jerozolimskim Yad Vashem) zaprosił nas na wódeczkę w 20-lecie wyzwolenia obozu. Jemy, pijemy, a on wznosi toast: „za Mariana, który uratował mi życie”. „– Ja tobie uratowałem życie? – Nie pamiętasz? – Nie. – A pamiętasz pierwszy marsz śmierci? – Pamiętam. – Pamiętasz, że zebrali nas na wieczorny apel i dali po dwa bochenki chleba? – Po jednym nam dali. – Po dwa! – Po jednym...”. Do dziś nie uzgodniliśmy tego.

Coś jednak pamiętałeś.

Epizody. A ten chleb zjedliśmy od razu. Bo byliśmy głodni. Bo nie chcieliśmy nosić. Bo baliśmy się, że ukradną. A co zjadłeś to swoje. Ale potem przez sześć i pół dnia nie dostaliśmy nic.

Już ci pamięć wróciła?

Jeszcze nie. A on ciągnął dalej: „pamiętasz, że szliśmy 49 km przez Pszczynę, Żory do Wodzisławia”. Przypomniałem sobie... Mogę zrobić dygresję?...

To twoja historia.

Po latach amerykańska dokumentalistka kręciła film o Solidarności i w moim mieszkaniu robiła rozmowę z księdzem Orszulikiem, późniejszym biskupem. W pewnym momencie okazało się, że on stał na balkonie w Żorach, kiedy nas pędzili ulicami. „Wie pan – mówi – że następnego dnia wszystkich nas zapędzili do zbierania trupów”. A wtedy było 20 stopni mrozu.

Ale co z amnezją?

Więc Krakowski ciągnął: „Pamiętasz, że w Wodzisławiu załadowali nas do wagonów?”. Przypomniałem sobie. Wodzisław przemianowano wtedy na Loslau. Było nas po 120 osób w wagonie. Jechaliśmy trzy i pół dnia do Buchenwaldu. Większość czasu staliśmy na bocznicach. Najpierw na stacji Cosel, czyli Koźle. Potem na stacji Oppeln, czyli Opole. Tory były zajęte przez wojsko jadące na front. Był styczeń 1945 r. Wagony odkryte. To nawet było dobre. Przynajmniej mogliśmy połykać śnieg, który padał. Nic innego nie było. Jak przyjechaliśmy do Buchenwaldu, w wagonie było 36 trupów. W tym Miszka Samelson. Nasza pierwsza ofiara. A Krakowski pyta: „Pamiętasz, ile było trupów. – Tak. – Pamiętasz, że wszystkie trupy zwalono do jednego kąta. – I co z tego? – Mnie już tam rzucili i przywalili innymi. A ty zacząłeś krzyczeć: to mój brat, udusicie go! I oni te trupy ze mnie ściągnęli. Tak mi uratowałeś życie”.

Wtedy wróciła ci pamięć?

Jeszcze nie. Ale to, że nie pamiętałem takiego dramatycznego detalu wywołało jakąś niezwykłą ciekawość. Następnego dnia poszedłem do Krakowskiego i mówię: opowiadaj. Opowiedz mi wszystko, co pamiętasz. Bardzo silny bodziec! Tak się zaczął mój powrót do pamięci. On mówił. Ja to sklejałem z tym, co mi się otwierało w głowie. I zacząłem chłonać wszystko na ten temat. Może dzięki temu w zasadzie ominęła mnie trauma. To jakby los na loterii. Nie tylko przez te pierwsze 20 lat. Poza tym mogłem się zacząć zajmować drugą wojną światową. I dopiero wtedy postanowiłem pojechać do Oświęcimia. Zacząłem to wszystko jako historyk badań, mówić na ten temat, wykladać. Mam do tego dystans.

Ale czy to, co pamiętasz, rzeczywiście pamiętasz? Czy wiesz? Otwierały ci się klapki w głowie, czy układały ci się opowieści innych?

Sam się zastanawiam. Wydaje mi się, że umiem powiedzieć, co wiem, co mi się otworzyło w pamięci i odróżnić od tego, co gdzieś wyczytałem albo usłyszałem. A może mi się wydaje?

ROZMAWIAŁ JACEK ŻAKOWSKI

Fragment wywiadu rzeki przygotowanego do publikacji. O operacji SB związanej z wizją lokalną w Auschwitz niemieckiego sądu sądzącego zbrodniarzy wojennych w latach 60. – czytaj s. 56.



Marian Turski
w II poł. lat
czterdziestych
i obecnie